

Czy planeta Ziemia tylko dla ludzi?

Podczas „Biesiady Ekologicznej” zorganizowanej przez Alinę Obidniak w Jeleniej Górze w dniu 17 grudnia 1994 roku podszedł do nas starszy pan, Kazimierz Baum i poprosił o udzielenie mu głosu. Mimo swoich 90 lat jasnym, klarownym językiem przedstawił własną wizję filozofii ekologicznej. Po spotkaniu pozostawił nam ponad sześćdziesięciostronicowy referat z sugestią wykorzystania. Z wieloma poglądami prezentowanymi w referacie redakcja się nie zgadza. Jednak głęboka miłość do Przyrody (pisanej zawsze z dużej litery) i odwaga oraz prostolinijność w przedstawianiu własnych poglądów odbiegających znacznie od powszechnie akceptowanych, budzą wielki szacunek. Poniżej cytujemy fragmenty referatu, którego myślą przewodnią było przedstawienie problemu nadpopulacji gatunku Homo sapiens jako przyczyny zagłady naszej planety (red.).

Długie wieki myśl ludzka, wszelkie szkoły filozoficzne, kształtowały się na gruncie religijnego, mitologicznego obrazu świata, wiary w istnienie świata nadprzyrodzonego, a w miarę coraz lepszego opanowywania Przyrody i jej sił, zdobywania przewagi nad zwierzętami, nawet nad większymi i silniejszymi od człowieka, rosło poczucie siły i wartości człowieka, a zgodnie z wiarą w istnienie nadprzyrodzonych, personifikowanych bóstw i powiązanie człowieka z nimi poprzez nadprzyrodzoną duszę pojawiło się przekonanie o odrębności człowieka w świecie istot żywych, uprzywilejowanej pozycji, wiara, że człowiek jest celem całego aktu stworzenia świata, Ziemia – centrum wszechświata, dokoła której wszystko się obraca, ba, cały wszechświat, o którym nie wiadomo nic albo prawie nic, został stworzony dla Ziemi (a ta dla człowieka) jako jej uzupełnienie, może „niebo”, mniej ważny dodatek, ozdoba.

W tym obrazie człowiek stał się najważniejszy, najwyższym dobrem, a w dodatku panem i władcą wszystkiego, co znajduje się na Ziemi, a po śmierci mieszkańcem tej reszty, tj. nieba; dla niego stworzona zostaje Ziemia i Wszechświat, a Ziemię otrzymał na własność.

W ten sposób człowiek niejako wyobcował się z Przyrody, stał się przedstawicielem świata nadprzyrodzonego, w pewnym sensie niezależnym od Przyrody, a zależnym jakby wyłącznie od istot nadprzyrodzonych, które się nim specjalnie opiekują, a nawet są niejako zobowiązane do zapewnienia człowiekowi warunków do życia, niezależnie od działalności jego na Ziemi.

Stąd intuicyjna, na niczym nie oparta wiara, może nawet nie w pełni uświadamiana, że ludzkość ma zapewnione nieograniczone w czasie trwanie, niezależnie od tego, co by z Przyrodą wyprawiała. Jak bowiem inaczej wytłumaczyć planowanie i przewidywanie na długie lata rozwoju, rozumianego oczywiście jako zwiększanie wszelkiej produkcji dóbr konsumpcyjnych, służących zaspokojeniu rosnących potrzeb, przy czym zupełnie pomija się fakt, że środowisko, w którym żyjemy nie jest stabilne, że warunki życia w nim i możliwości czerpania z niego surowców i sił produkcyjnych stale się pogarszają i to w tempie coraz szybszym.

Jak wytłumaczyć takie zachowanie ludzi, jak niepohamowanie w rozmnażaniu się, radość i duma z „wyprodukowania” niekiedy ponad stuosobowego rodu pra- i praprawnuków mimo świadomości, coraz trudniejszego życia i zagrożeń ekologicznych – jeśli nie wiarą, że „opatrzność” zapewni ludziom – wbrew wszelkim strachom naukowców i ekologów maniaków – warunki życia i wyżywienia, choćbyśmy wytępiłi wszystkie zwierzęta i zniszczyli, zaśmiecali i zatruli całą Ziemię i choćby nas było nawet 200 miliardów?

[...] Czy nie jest wyrazem egoistycznej moralności, że reagujemy emocjonalnie prawie wyłącznie na zło, które dzieje się ludziom, na ich cierpienie, śmierć, nieszczęścia, choroby, a z obojętnością

traktujemy cierpienie zwierząt, ich zagładę, dewastację Ziemi, zagrożenia, jak np. efekt cieplarniany? Traktujemy to jako „ciekawostki”, które jakoby nas nie dotyczą, bo my jesteśmy pod specjalną ochroną. Cierpienia zwierząt, choć nieraz nad nimi bolejemy, traktujemy jako konieczność gospodarczą dla dobra człowieka, a kłusownictwo lub celowe dręczenie zwierząt – jako wynik ludzkiej podłości i okrucieństwa, godnych potępienia, ale w wymiarze sprawiedliwości, jeśli niekiedy taki przypadek zostanie ujawniony i doprowadzony przed oblicze sądu, jest traktowany pobłaźliwie z powodu „znikomej szkodliwości społecznej”. Cierpienie zwierzęcia nie jest ważne, bo to nie człowiek.

Gdy w wychowaniu młodzieży zwraca się uwagę i karci dręczenie zwierząt – to nie dlatego, że zwierzę cierpi, lecz dlatego, aby młody człowiek nie przyzwyczaił się czy nie zobojętniał na dręczenie w przyszłości ludzi. Czy to nie egoizm?

Głosimy wzniosłe hasła wartości życia, zachowania życia (w tym oczywiście „poczętego”), ratowania życia – zawsze tylko ludzi, „istnień ludzkich”.

Słyszymy często szlachetne pragnienia np. lekarzy odnośnie masowo umierających z głodu i chorób dzieci i dorosłych w Afryce: „gdybym mógł uratować choćby jedno istnienie ludzkie”; ale gdy w afrykańskim Sahelu 4 lata panowała susza, której ofiarą padły miliony zwierząt, wtedy – poza niewielką grupą zapaleńców, którzy i tak nie byli w stanie nic pomóc – nikt nie rozpacział, nie organizował żadnej pomocy, nikt nie wyrażał pragnienia uratowania choćby jednego „istnienia zwierzęcego”.

[...] Zwiększenie zakłóceń równowagi w Przyrodzie musi prędzej czy później doprowadzić do katastrofy ekologicznej i zagłady życia. Istnieje zasadnicza sprzeczność między ekologią i ekonomią. [...] Strategiczne bowiem cele gospodarki, dążącej do zaspokojenia potrzeb coraz większych mas ludzkich, wzrost masowej produkcji, mimo wszelkich ulepszeń i metod „czystej produkcji”, w połączeniu ze wzrostem liczby ludzi, prowadzi nieuchronnie do katastrofalnego zakłócenia równowagi w Przyrodzie (wzrost ilości odpadów, w tym toksycznych, ilości dwutlenku węgla w atmosferze, szkodliwych gazów i pyłów, zanieczyszczenie mórz i oceanów ropą, głównie przez nieuniknione katastrofy tankowców, niszczenie ozonu, odpady promieniotwórcze z reaktorów atomowych itd.).

[...] Ale niestety, w zaślepieniu zgubną nadprzyrodzoną ideologią ludzkość nie potrafi zmobilizować się do walki o uratowanie naszej wyjątkowej planety i siebie samej, woli trwonić wysiłki w bezsensownych walkach między sobą na tle plemiennych i ideologicznych nienawiści, w codziennych zmaganiach o byt i dobrobyt, w wydzieraniu innym dóbr materialnych w sposób przestępczy i tysiącach innych działań „przyziemnych” i małostkowych, bo nie widzi zagrożeń ekologicznych i potrzeby wspólnego działania na rzecz priorytetowego postulatu ratowania Ziemi.

[...] Obecne badania statystyczne wskazują, że na świecie codziennie odbywa się ponad 2 miliardy stosunków seksualnych, z których około 800 milionów doprowadza do zapłodnienia. Stąd mamy 73 urodzenia na sekundę, a roczny przyrost ludności świata, po odliczeniu od liczby urodzeń liczby zgonów – około 180 milionów.

Ale nam, a przynajmniej znacznej większości, imponują liczby; uważamy – nieraz intuicyjnie – że ludzie to bogactwo świata: im więcej ma ich dany kraj – tym bogatszy, silniejszy, im więcej ludności ma miasto – tym okazalsze, nowocześniejsze, cywilizowane w porównaniu z prowincjonalnym „kopciuszkim” liczącym 100 tysięcy lub mniej.

Chwalimy się, że np. jakiś spektakl telewizyjny – sportowy lub inny – oglądało miliard ludzi, że np. liczba turystów wynosi setki milionów albo ubolewamy, że klęska żywiołowa dotknęła miliony ludzi.

Wartość dodatnią lub ujemną jakiegoś zjawiska oceniamy nie według wartości lub znaczenia jego samego, lecz według ilości ludzi, których ono dotyczy.

Nawet dla demografów uznających potrzebę regulacji urodzeń liczba ludności może być taka, dla jakiej wystarczy żywności i środków utrzymania, w sensie jednak ekonomicznym, a nie ekologicznym, tj. bez względu na zakłócenie równowagi w Przyrodzie. Ale można postawić pytanie: po co i w czym interesie leży, aby na Ziemi żyły miliardy ludzi?

Na pewno nie w interesie Przyrody, dla której stanowią niesłychane obciążenie i przyczynę degradacji, ani w interesie samej ludzkości – w aspekcie czysto społecznym – której pomyślność zależy od szczęścia poszczególnych jednostek, a nie od sumy tych „szczęść”, zresztą, jak starałem się wykazać, im większa liczba ludzi – tym szanse na osiągnięcie dobrobytu i szczęścia bardziej maleją, a obszar nędzy i nieszczęścia wzrasta. [...]

Kazimierz Baum

Od redakcji: Dziękując się z czytelnikami fragmentami opracowania Kazimierza Bauma – tymi mniej kontrowersyjnymi – nie mogliśmy się oprzeć dwóm refleksjom: po pierwsze nasza tendencja do racjonalnej interpretacji rozumienia procesów Przyrody łatwo może zaprowadzić w kierunku społecznego darwinizmu, jeśli w imię „racjonalności” unikamy „duchowości” i uczuciowości, których owa Przyroda sama może być emanacją. Po drugie, postulat zahamowania nieograniczonego przyrostu liczby ludzi na ziemi, o którym pisze Autor, tym różni się od podobnego postulatu głębokiej ekologii, że chociaż twórca tej ostatniej, prof. Arne Naess podkreśla iż „każde życie posiada wewnętrzną wartość niezależnie od jego przydatności, czy ‘pożytku’ dla człowieka”, to jednak gdyby dla uratowania życia człowieka trzeba było zabić nawet ostatniego przedstawiciela gatunku jakiegoś zwierzęcia, to taki akt byłby w pełni usprawiedliwiony i w zgodzie z Przyrodą – bo człowiek jest nam najbliższy.

Oświadczenie

Nie zgadzam się z powyższym stwierdzeniem. Ja osobiście absolutnie nie chcę, żeby w przypadku zagrożenia mojego życia zabito ostatniego przedstawiciela jakiegoś gatunku zwierzęcia ani w ogóle jakiegokolwiek zwierzęcia. A ponieważ zdarzało mi się już bywać w sytuacji zagrożenia życia, więc wiem, co mówię.

Jakim prawem lekarz czy kto inny miałby tak postąpić? Tylko prawem silniejszego. Już i tak funkcjonowanie różnych moich organów prawdopodobnie zostało przedłużone wskutek stosowania leków, na których wypróbowanie zamęczono mnóstwo zwierząt. Wystarczy tych ofiar. Pies czy wrona mają takie samo prawo do życia i szczęścia jak ja. A czy są istotami pośledniejszymi od człowieka? Weźmy pod uwagę tylko jeden aspekt: możliwość wyrządzenia zła innym stworzeniom, także ludziom. Tutaj nie możemy się porównać z żadnym gatunkiem.

Tak więc zakazuję uśmiercania któregoś z moich „braci mniejszych” czy nie mniejszych, by ratować moją osobę i dam sobie to wpisać do dowodu osobistego.

Halina Wiesława Dobrucka